

Teksty Drugie 2014, 1, s. 67-83



# Laboratorium antropofikcji. Prolegomena

Arkadiusz Żychliński

---

Arkadiusz Żychliński

---

## Laboratorium antropofikcji. Prolegomena<sup>1</sup>

---

*Todas las historias del mundo se tejan con la trama de nuestra  
propia vida.  
Lejanas, oscuras, son mundos paralelos, vidas posibles,  
laboratorios donde se experimenta con las pasiones personales.*<sup>1</sup>

Ricardo Piglia

I  
*How to do things with fictions*, jak działać fikcjami? – pyta Joshua Landy, literaturoznawca z Uniwersytetu Stanforda, w tytule swojej ostatniej książki<sup>2</sup>. Niejeden spośród tych, którzy zaakceptują zawarte w tym pytaniu nieoczywiste presupozycje – dlaczego akurat filolog miałby je sobie stawiać? dlaczego mówimy o „fikcjach”? – uzna je za pospolicie pragmatyczne: nie o działanie mu idzie, powie, lecz o (bezinteresowne) pomnażanie wiedzy,

---

**Arkadiusz Żychliński** – dr, adiunkt w Instytucie Filologii Germańskiej UAM, członek zespołu Pracowni Pytań Granicznych. Autor monografii na temat pisarstwa Heideggera *Unterwegs zu einem Denker* (2006) i tomu esejów *Wielkie nadzieje i dalsze rozważania* (2013), współredaktor książek: *W sprawie Agambena* (2010), *Nienasylenie* (2011) oraz *Powinowactwa Pessoa* (2013). Kontakt: arkadiusz.zychlinski@amu.edu.pl

---

1 „Wszystkie historie świata utkane są z wątku naszego własnego życia. Odległe, ciemne, są równoległymi światami, możliwymi życiami, laboratoriami, gdzie eksperymentuje się z osobistymi pasjami”. Por. R. Piglia *Formas breves*, Anagrama, Barcelona 2000, s. 124.

2 Por. J. Landy *How to do things with fictions*, Oxford University Press, Oxford 2012.

literaturoznawczej w tym przypadku, ukierunkowanej już to raczej historyczno-, już to teoretycznoliteracko. Inny stwierdzi z kolei, że w swej ogólności dopuszcza ono wyłącznie trywialne odpowiedzi: jak? *Chaque fois unique* oczywiście. Dłużej zatrzymają się przy nim ci, którzy sami raz po raz je sobie zadają. Poniższe uwagi są próbą wypracowania własnej odpowiedzi: teoretycznego i metodycznego ujęcia pewnej praktyki<sup>3</sup>. Osadzenia wypróbowanej praktyki lektury w obejmującej ją teorii fikcji. W końcu także przemyślenia i nakreślenia pewnej możliwej postaci filologii – jako dyscypliny, która z racji swej specyfiki może postawione na wstępie pytanie uznać za najbardziej własne.

W napisanej w roku 2003 przedmowie do swojej najważniejszej książki, czyli wydanego w 1978 roku studium *Orientalism*, zapoczątkowującego w nowoczesnym literaturoznawstwie niezwykle dziś płodny nurt badań postkolonialnych, Edward W. Said, wybitny komparatysta, zauważa, że „młodym ludziom z obecnego pokolenia sam termin «filologia» kojarzy się z czymś niezwykle przestarzałym i zalatującym stęchlizną (*something impossibly antiquarian and musty*), ale w rzeczywistości jest to najbardziej twórcza i podstawowa z nauk objaśniających (*but philology in fact is the most basic and creative of the interpretive arts*)”<sup>4</sup>. Słowa te stanowią niemałe wyzwanie dla każdego, kto chciałby się z nimi zgodzić. Jak unaocznic aktualność filologii – dziś?

O czym mówimy jednak, kiedy mówimy o filologii? W tradycyjnym, konwencjonalnie akademickim ujęciu jest ona „nauką o języku i jego zabytkach, w tym także – literaturze. Przedmiotem zainteresowania filologii są teksty pisane”<sup>5</sup>. Filologia w klasycznym ujęciu jest dyscypliną badającą język i lite-

3 Realizowanej w ramach zajęć, które prowadziłem i prowadzę w IFG i PPG UAM, będących nie tylko, jak to niekiedy bywa, koniecznym do zrealizowania pensum i jedynie dodatkiem do „czystej egzystencji umysłowej”, lecz raczej (jak z czasem widzę to coraz wyraźniej) właściwą przestrzeń aktywności intelektualnej, czyli w danym kontekście zwłaszcza następujących cykli: „Franz Kafka. Obecność mitu” (z dr. Ł. Musiałem, SL 2007), „*Homo poeticus*. Wie man wird, was man ist” (SZ 2007/2008), „Gewalt der Bilder, Bilder der Gewalt. Über ein Faszinosum” (SZ 2007/2008), „Filozofia jako rodzaj pisarstwa. Nietzsche – Heidegger – Derrida” (z dr. Ł. Musiałem, SL 2008), „Fragmenty dyskursu miłosnego. Miłość w literaturze i filozofii Zachodu” (z dr. Ł. Musiałem, SZ & SL 2010/2011), „Das Leben der Anderen. Die Herausforderung der Alterität” (SZ 2010/2011), „Verfluchte Fragen. Sechs filmische Fallbeispiele” (SL 2011), „Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne” (SZ & SL 2012/2013), „Literatura powszechna. Nowy kanon” (SZ 2013/2014).

4 E. Said *Orientalism*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2005, s. 19. (org. tegoż *Orientalism*, Penguin, London 2003, s. xxviii).

5 Por. hasło *Filologia* (autorstwa M. Głowińskiego) w *Słowniku terminów literackich*, red. M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków 2003, s. 160. Kolejne przytoczenie: tamże.

raturę danego narodu, przy czym badania językowe ukierunkowane są – powiedzmy, nieco upraszczając – na rozwijanie coraz precyzyjniejszych opisów taksonomicznych systemu języka, natomiast badania literaturoznawcze koncentrują się na diachronicznej i synchronicznej systematyzacji danego piśmiennictwa. Stałe miejsce w filologicznym *curriculum* mają dziś ponadto także translatoryka i kulturoznawstwo. Filologia zaczęła od badania językowych mikrostruktur oraz literackich makrostruktur, z wolna przechodząc także do językowych makrostruktur i literackich mikrostruktur. Jak przypomina Michał Głowiński, „charakter i zakres filologii, która jest najstarszą nauką humanistyczną, zmieniały się w ciągu stuleci”. Nic bardziej naturalnego, jeśli przyjmujemy, że dyscypliny są raczej zadane niż dane. Filolodzy każdego czasu optują za pewną najbardziej w ich mniemaniu pożądaną wizją uprawiania własnej dyscypliny; konsensus większości wyznacza normatywne ramy paradygmatu, odpowiedzią na wcześniej czy później nadchodzący kryzys są nowe poszukiwania (i kolejne „zwroty”). Jeśli sam opowiadam się tutaj za pewnym określonym (alternatywnym) sposobem rozumienia zadania filologii, to mówiąc „alternatywny”, nie mam na myśli żadnej rewolucyjnej zmiany, lecz raczej namysł nad komplementarną perspektywą: chciałbym opisać przestrzeń pewnej możliwości uprawiania filologii, zarysować ją jednak nie w formie postulatycznej („tak powinno się uprawiać filologię”), lecz raczej wariantyjnej („to także filologia”). Nie chciałbym zatem bynajmniej, aby zasada mojego działania stała się powszechną normą (jak słusznie zauważa Ernesto Sábato, „największe zło każdej teorii przynoszą dogmatycy sprowadzający wszystko do skamieniałej karykatury”<sup>6</sup>). Nie ulega także wątpliwości, że proponowany przeze mnie model rozumienia filologii od dawna bywa tu i ówdzie w taki czy inny sposób praktykowany – i jego wyraziste przejawy, których nie brak także w rodzimej humanistyce, stanowią żywe źródło inspiracji – choć brak mu chyba osobnej nazwy i ugruntowania w samej biologicznej kondycji człowieka<sup>7</sup>.

Próbując ująć pokrótce specyfikę praktyki filologicznej, można by powiedzieć tak: to sztuka rzetelnej lektury („die Kunst des richtigen Lesens, das heisst die Philologie”, jak lakonicznie pisze Nietzsche, arcyfilolog w permanentnym sporze z filologią) gwoili wyrobienia w sobie umiejętności nadawania tekstom sensu („the discipline of making sense of texts”, jak można by dodać

6 E. Sábato *Pisarz i jego zmyr*, przeł. R. Kalicki, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, s. 208.

7 Przy czym, co istotne, kognitywna teoria literatury – Darwin & co. – bynajmniej nie ma pełnić roli nowego uniwersalnego klucza (angielskiego czy angloamerykańskiego tym razem), lecz raczej dostarczyć (nieoczekiwanego być może) wzmocnienia pewnym intuicjom i wglądom, jakie towarzyszą filologii właściwie od samego początku jej istnienia (choć zazwyczaj marginalizowano je na rzecz innych perspektyw).

za Sheldonem Pollockiem)<sup>8</sup>. Wprowadzając delikatne modyfikacje, najwięźlejsza definicja filologii brzmiałaby następująco: to dyscyplina zasadzająca się na umiejętności opatrywania sensotwórczym komentarzem fikcji. Dlaczego jednak uporczywie trzymam się pojęcia fikcji, zamiast pisać po prostu o literaturze? Ponieważ odwołuję się do znacznie głębszej dyspozycji ludzkiej, której manifestacją jest także – ale właśnie bynajmniej nie jedynie – literatura.

W tym miejscu wspomnę tylko krótko o opisywanej szczegółowiej gdzie indziej historii stopniowego wyodrębniania się obszarów zainteresowania filologii z punktu widzenia ewolucyjnego rozwoju człowieka – w relevantnym z filologicznego punktu widzenia skrócie mówię (w perspektywie diachronicznej) o stadiach *homo loquens*, *homo narrans* i *homo experimentalis*<sup>9</sup>. W pierwszym przypadku (już w ujęciu synchronicznym) badamy na rozmaite sposoby ludzką zdolność językową (jak czyni to na przykład językoznawstwo w swych rozlicznych odmianach), w drugim przedmiotem namysłu jest nadbudowany na niej, cechujący człowieka instykt narracyjny (będący przedmiotem systematycznych analiz części literaturoznawców), w trzecim zastanawiamy się, czemu ten (i to odkąd opowieść się rozpoczyna) właściwie służy – a w swej skodyfikowanej formie (taka nas tu przede wszystkim zajmuje) służy on, uprzedzając dalszy wywód, mniej czy bardziej uświadomionej inscenizacji doświadczeń.

O ile wykształcony w biegu kilkuset tysięcy lat ewolucji narząd języka dodaje do palety pięciu zmysłów zdolność postrzegania świata za pośrednictwem języka, o tyle instykt narracyjny (czy inaczej dyspozycja narracyjna) fokalizuje spojrzenie: przeszywając nim otaczający świat, człowiek zszywa się z nim historiami – jesteśmy wszakże literalnie uwikłani w opowieści<sup>10</sup> – co koniec końców musiało okazać się korzystne z ewolucyjnego punktu widzenia<sup>11</sup>: dzięki stworzeniu przestrzeni umysłowego testowania rzeczywistości.

8 Por. F. Nietzsche *Menschliches, Allzumenschliches* (= Kritische Studienausgabe in 15 Bänden, Bd. 2), hg. von G. Colli, M. Montinari, dtv, de Gruyter, Berlin–New York 1999, s. 223 & S. Pollock *Future Philology. The fate of a soft science in a hard world*, „Critical Inquiry” 2009 no. 35, s. 934.

9 Pisałem o tym m.in. w szkicach: *Homo loquens. O różnicy antropologicznej*, „Teksty Drugie” 2009 nr 5, s. 56-84; *Philologie als Anthropotechnik. Ein bescheidener Vorschlag*, w: *Germanistik in Polen. Geschichte – Perspektiven – Interdisziplinärer Dialog*, hg. von A. Kątny, K. Lukas, Peter Lang, Frankfurt/M. u. a. 2011, s. 87-97; *Instykt narracyjny. Różnica antropologiczna w ujęciu filologicznym*, „Teksty Drugie” 2012 nr 1/2, s. 95-112.

10 Por. W. Schapp *In Geschichten verstrickt. Zum Sein von Mensch und Ding*, Klostermann, Frankfurt/M. 2004.

11 Badania dotyczące tej przestrzeni (ujmowanej kognitywistycznie narracji) rozwijają się niezwykle dynamicznie i każdy w miarę rzetelny spis literatury musiałby obejmować już co najmniej kilkadziesiąt pozycji. Dobre wprowadzenie oferują odnośne rozdziały z pracy

Od *homo loquens* przez *homo narrans* do *homo experimentalis* – to nie tyle portret człowieka jako takiego (istnieje przecież mnogość podobnie skonstruowanych określeń *homo x*), ile raczej trzy figury przybliżeń efektywnych z punktu widzenia filologii (jak ją proponuję rozumieć). Idzie zatem o rekonstrukcję antropogenezy ze względu na eksplanacyjny interes pewnego rodzaju filologii (jak wiadomo, *keine Erkenntnis ohne Interesse*).

Filologia eksplorująca zarysowaną wyżej przestrzeń jest dyscypliną zajmującą się nie tyle samymi narracjami jako takimi, ile raczej pewną wyróżnioną formą opowieści, jaką są fikcje autorstwa profesjonalnych fabulatorów. Określamy je zwyczajowo mianem literatury, ograniczającym jednak układanie fabuł do sztuki słowa – stąd zamiast tego wolę posługiwać się pojemniejszym pojęciem fikcji, obejmującym sztukę opowiadania niezależnie od medium (o czym więcej nieco dalej). Fikcja to, mówiąc najogólniej, zinstytucjonalizowana narracja/opowieść – czyli opowieść umieszczona w pewnej instytucjonalnej ramie: może być to na przykład literatura, film czy teatr (a więc to, co w danym okresie uznaje się za literaturę, film czy teatr). Fikcja to, jak akcentuje to zwłaszcza język polski, opowieść wymyślona i stąd nieprawdziwa w faktyczno-referencyjnym sensie, a jednak, jeśli jest udana, prawdziwa w sensie prawdy, która, co symptomatyczne, nie ma właściwie własnej nazwy (i która jest niewątpliwie amalgamatem kilku różnego rodzaju powiązanych ze sobą wglądów), a którą moglibyśmy określić mianem prawdy egzystencjalnej (czyli pewnego wglądu w uniwersalnodziki życie-rys).

Ponieważ dojmująco prawdziwa jest diagnoza Simona Leysa, belgijskiego sinologa i krytyka literackiego, który pisze, że „zwłaszcza umysły praktyczne i ludzie czynu są niechętni wszelkim formom fikcji, podejrzewając, że jest ona jedynie niebezpiecznie frywolną i ogłupiającą ucieczką od rzeczywistości”<sup>12</sup>, warto skupić się na wzmocnieniu argumentacji Briana Boyda (modyfikując ją może nieco), wedle którego:

Po pierwsze, trzeba uznać, że fikcja odgrywa dużo bardziej kluczową rolę w naszym życiu, niż nam się wydaje – od momentu, gdy angażujemy się w odgrywanie udawanych scen, do chwili, gdy kończymy opowiadać

naszą ostatnią historię. Choć ludzie wciąż z przyjemnością i zaangażowaniem tworzą i czytają literaturę, to jej akademickie badanie przyjmowało

---

M. Rembowski-Pluciennik, *Poetyka intersubiektywności. Kognitywistyczna teoria narracji a proza XX wieku*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2012, tam także reprezentatywny przegląd literatury przedmiotu.

12 S. Leys *Szczęście małych rybek. Listy z Antypodów*, przeł. W. Dłuski, Wydawnictwo Drzewo Babel, Warszawa 2011, s. 26.

w ostatnich dekadach pozycje raczej defensywne, jakby była ona czymś marginalnym, przydatnym jedynie w sytuacjach, gdy można ją odczytać jako zamaskowane dążenie do reform politycznych. Jednak jeśli uznamy, że opowiadanie historii wyostrza naszą zdolność rozpoznawania zjawisk społecznych (*social cognition*), prowokując do ponownego przemyślenia ludzkiego doświadczenia i pobudzając naszą kreatywność w sposób najbardziej dla nas naturalny, to nie ma powodu, by badania literackie musiały za cokolwiek przepraszać.<sup>13</sup>

W istocie. Co więcej: również filologia, tak pojmowana, powinna donosić głos w dzisiejszej debacie na temat człowieka. Czy nie ma bowiem o życiu – ludzkim życiu – do powiedzenia co najmniej tak wiele jak tak zwane nauki o życiu? Nie należy wprowadzić do *Life Sciences*, lecz czy nie można by określić jej szerokim pojęciem *Life Studies*?<sup>14</sup> Czym bowiem zajmują się twórcy fikcji? Najbliższe mi ujęcie Alaina Finkielkrauta: „Badaniem (sic) życia przy pomocy narracji”<sup>15</sup>. Fikcje to studia nad życiem na bazie studiów przypadków – antropologiczne laboratoria, w których nasza wyobraźnia bada modele rzeczywistości i egzystencji – stąd studiowanie ich pod tym także kątem powinno być również zadaniem filologii. Donald O. Hebb, kanadyjski psycholog nazywany „ojcem neuropsychologii i sieci neuronowych”<sup>16</sup>, zwykł mawiać swoim studentom, że „o międzyludzkich relacjach dowiedzą się więcej czytając powieści niż uczęszczając na kursy z psychologii”<sup>17</sup>. O tym jednak, omawiając powieści czy inne fikcje na wydziałach filologii, niezbyt często się mówi.

Filologia w szkicowanej tu odmianie jest zatem bazującą na doświadczeniu nauką o człowieku i świecie jego życia. Słowa, które Marc Augé wypowiada pod adresem etnologii, dotyczą także filologii, jak chcę ją rozumieć: „Każda poważna filologia daje w rezultacie ogólną antropologię, która, nie

13 B. Boyd *O pochodzeniu opowieści. Spojrzenie wstecz i perspektywy: ewolucja, literatura i krytyka*, przeł. T. Markiewka, „Teksty Drugie” 2011 nr 3, s. 149.

14 Tak właśnie – *Life Studies* – zatytułował swoją recenzję tomu *Runaway* (polski przekład: *Uciekinierka*) Alice Munro nestor brytyjskiej krytyki literackiej, Al Alvarez, por. „The New York Review of Books” 2005 no. 2.

15 A. Finkielkraut *Serce rozumiejące. Z lektur*, przeł. J.M. Kłoczowski, Wydawnictwa UW, Warszawa 2012, s. 91.

16 J.-P. Didier, E. Bigand *Rethinking physical and rehabilitation medicine. New technologies induce new learning strategies*, Springer, Paris 2010, s. 81.

17 Por. M.C. Corballis *The recursive mind. The origins of human language, thought, and civilization*, Princeton University Press, Princeton–Oxford 2011, s. 114.

bójmy się tego słowa, jest filozoficzna”<sup>18</sup>. Ogólna antropologia wyłaniająca się z filologii opiera swą wiedzę na umiejętności wystawiania sobie, czytania i opatrywania komentarzem fikcji. Nie jest jedynie, jak pisze o niej Hegel w swojej *Encyklopedii nauk filozoficznych*, „zwykłym agregatem wiadomości”<sup>19</sup>. Nie jest li tylko agregatem, czyli miejscem gromadzenia pewnego typu wiadomości, lecz znacznie więcej, jest generatorem wiedzy, czyli miejscem interpretacyjnej obróbki wiadomości i opartego na rozumieniu przetwarzania ich w wiedzę. Wiedzę, która być może nie ma żadnego naukowo-operacyjnego zastosowania dającego się ująć w okrągłej predykatywnej formule – a równocześnie ponad wszelką wątpliwość – czy też nie? – jest wiedzą: egzystencjalną. Możliwą do praktycznego zastosowania wszędzie i zawsze. Wiedzą o człowieku i świecie jego życia, jakiej nie dają nam biomedycyna, biochemia, genomika, biotechnologia, biologia molekularna, biofizyka, bioinformatyka – ani żadne inne nauki.

A zatem: naturalnie ludzkim sposobem funkcjonowania w świecie jest splatanie się z nim za pomocą opowieści – ale nie wszystkie narracje należy określić mianem fikcji: te byłyby opowieściami także w tym sensie wyróżnionymi, że choć umyślnie nieprawdziwe, powstają z zamiarem przekazania pewnej prawdy. Możemy próbować uchwycić jej swoistość, mówiąc o „prawdziwym (albo pewnym bądź wiarygodnym) zmyśleniu” (*l'invention fidèle*) czy o „prawdzie kłamstw” (*la verdad de las mentiras*)<sup>20</sup>, sam za Rolandem Barthes'em mówiłbym najchętniej o „efekcie prawdy” (*un effet de vérité*), jaki potrafią wywoływać fikcje<sup>21</sup>. Pewnej prawdy – to znaczy żadnej konkretnej prawdy, prawdy, która w oczywisty sposób nie musi być dostępna także dla samego twórcy, prawdy, którą niekoniecznie da się zawrzeć w propozycjonalnym sądzie etc. W zasadzie wszystkie fikcje zajmują się człowiekiem – w chętnie przeze mnie przywoływanym ujęciu Davida Fostera Wallace’a „Fiction’s about what it is to be a fucking human

18 M. Augé *Duch pogaństwa*, przeł. K. Wakar, Wydawnictwo Volumen, Warszawa 2010, s. 6. („[...] każda poważna etnologia prowadzi do antropologii, która, nie bójmy się tego słowa, jest filozoficzna”).

19 G.W.F. Hegel *Encyklopedia nauk filozoficznych*, przeł. Ś.F. Nowicki, PWN, Warszawa 1990, s. 77-78.

20 Por. B. Latour *Jubilieren. Über religiöse Rede*, übers. von A. Russer, Suhrkamp, Frankfurt/M. 2011, s. 158-159 & M. Vargas Llosa *La verdad de las mentiras*, Punto de Lectura, Madrid 2007. Od Latoura (notabene autora artykułu *Give me a laboratory and I will raise the world* [przekład polski: *Dajcie mi laboratorium a poruszę świat*]) pożyczam tylko trafne określenie, pomijając kontekst, w jakim zostało użyte.

21 R. Barthes *Divagations*, w: tegoż *Œuvres complètes*, t. 3, 1974-1980, éd. E. Marty, Editions de Seuil, Paris 1995, s. 1010.



*being*"<sup>22</sup> – ale niektóre traktują o nim w sposób pełniejszy i bogatszy niż inne; te właśnie nazywam antropofikcjami, czyli fikcjami, z pomocą których człowiek orientuje się, co znaczy być człowiekiem<sup>23</sup>. Filologia, o której mówię, to praca analizy w laboratorium antropofikcji.

## II

Osobliwa nazwa. Dlaczego laboratorium? Bo właśnie tam przeprowadza się – czy odtwarza – doświadczenia. Narracje, instytucjonalizowane w każdej epoce do postaci właściwych danemu czasowi fikcji, zawsze, jak możemy przyjąć, pełniły w jakiejś mierze regulacyjną rolę mentalnych eksperymentów – jednak główna forma fikcji właściwa nowożytności, czyli powieść, oraz spokrewnione z nią krótsze formy narracyjne, jak również odpowiadające im inne formy medialne: film, serial czy gra komputerowa, to już formy eksperymentalne *per se*. Pokuśmy się o węższy rys historyczny.

W XVII wieku dochodzi do zastanawiającej koincydencji trzech zjawisk: niemal równoczesnego wyłonienia się filozofii mentalistycznej, nowoczesnej powieści i rachunku prawdopodobieństwa<sup>24</sup>. *Rozprawa o metodzie Kartezjusza* (1637), owego „wirtuoza metodycznego podawania w wątpliwość”<sup>25</sup>, zapowiada filozoficzny wstrząs paradygmatyczny o sile nienotowanej od dwóch tysięcy lat: mentalistyczny zwrot do wewnątrz, odznaczający się umiejscowieniem epistemologicznego punktu oparcia nie jak dotychczas w zewnętrznym świecie, ale w subiektywności pojedynczej świadomości. *Don Kichot* Cervantesa (1605-1615) wyznacza narodziny nowej formy epickiej – Władimir Nabokow opisywał obrazowo ów proces ewolucji epiki, mówiąc, że w owym czasie

zrzuca ona swą metryczną skórę, [...] twardnieją jej kopyta, [...] powstaje płodna krzyżówka skrzydlatego potwora eposu z przyziemną prozą gawędy komicznej, dając w efekcie ssaka mniej więcej udomowionego [...]. Ten

22 Por. L. McCaffery *An expanded interview with David Foster Wallace* (1993), w: *Conversations with David Foster Wallace*, ed. S.J. Burn, University Press of Mississippi, Jackson 2012, s. 26.

23 Nigdy nie dowiemy się, co znaczy być nietoperzem, jednak wciąż mamy szansę lepiej zrozumieć, co znaczy być człowiekiem, jakim jesteśmy – a także zupełnie innymi ludźmi.

24 O frapujących związkach drugiego i trzeciego fenomenu pisze Elena Esposito w książce *Probabilità improbabili. La realtà della finzione nella società moderna*, Meltemi, Roma 2008.

25 Por. H. Schnädelbach *Filozofia*, w: *Filozofia. Podstawowe pytania*, red. E. Martens, H. Schnädelbach, przeł. K. Krzemieniowa, Wiedza Powszechna, Warszawa 1995, s. 80.

końcowy efekt to płodna hybryda – nowy gatunek stworzenia: powieść europejska<sup>26</sup>.

– wystarczająco giętkiej i nośnej, aby udało jej się skanalizować ludzki instynkt narracyjny na co najmniej kolejne czterysta lat. W końcu powstały na bazie twierdzeń Pascala i Fermata rachunek prawdopodobieństwa (około 1654) – czyli udana próba nadania badaniu zjawisk losowych naukowych podstaw – inicjuje otwarcie wirtualnej przestrzeni analiz kontyngencji.

Unifikujące znaczenie owych kwestionujących genologiczno-ontologiczne *status quo* zmian to w swoim pełnym wymiarze przepastny temat z dziejów cezur w historii idei; w interesującym nas kontekście dość odnotować, że wzajemne oddziaływanie trzech wspomnianych ingredientów w kolbie współczesności nieodwracalnie zmieniło dyscyplinę zwaną filozofią, epickie formy narracyjne oraz stosunek człowieka do rzeczywistości. W centrum wszechświata staje oko obserwatora, badające przede wszystkim już nie to, co jest, lecz stawiające wprawdzie pytanie o warunki własnego poznania – stąd moment powstania powieści jako nowego gatunku narracyjnego oznacza narodziną eksplorację ludzkiej samowiedzy na niespotykaną dotąd skalę. Narodziny tyleż faktyczne (powieści oferują wciąż najbardziej sugestywny – choć fikcje filmowe i gry interaktywne depczą jej po piętach – imaginacyjny eksperyment myślowy, polegający na uczestniczącej obserwacji z perspektywy innej niż własna), co symboliczne (bo podsuwające myśl o charakterze retrospektywnym: niezależnie od tego, czy fikcje są eksperymentami myślowymi, zawsze można ujmować je – także te sprzed powstania powieści jako gatunku – jako mające strukturę eksperymentów myślowych)<sup>27</sup>.

Kontrolowane powtarzanie, odtwarzanie oraz opatrywanie komentarzem owych eksperymentów to właśnie zadanie dla laboratorium antropofikcji. Jednak „laboratorium”? – To słowo, które, jak się zdaje, „zalatuje abstrakcją i pretensjonalnością, kojarzy się ze światem probówek, retort i tablic zapisanych równaniami algebraicznymi, z czymś bezcielesnym, oderwanym od prawdziwego życia, pożądania i przyjemności”<sup>28</sup>, a zatem tego, co nie bez racji moglibyśmy kojarzyć z praktyką lektury. W odniesieniu do nauki laboratorium kojarzy nam się jednoznacznie z przestrzenią nauk ścisłych, nauk matematycznych i przyrodniczych; pamiętamy może jeszcze nasze szkolne laboratoria

26 V. Nabokov *Wykłady o Don Kichocie*, przeł. J. Kozak, Muza, Warszawa 2001, s. 28.

27 Por. G.W. Bertram *Philosophische Gedankenexperimente*, Reclam, Stuttgart 2012.

28 M. Vargas Llosa *Trębacz z Deyá*, przeł. K. Adamska, w: J. Cortázar *Opowiadania zebrane*, t. 1, przeł. Z. Chądzyńska, M. Jordan, Wydawnictwo Muza, Warszawa 1999, s. 12.

fizyczne czy chemiczne. Tu mowa wszakże o czymś, co moglibyśmy – hiperonimicznie, holistycznie – określić mianem laboratorium filologicznego. Wziąwszy laboratorium jako po prostu przestrzeń eksperymentowania – i zamieniwszy sterylność na staranność. Otóż – to jedna z hipotez – w moim mniemaniu filologia może być (jak nierzadko jest czy bywa) również nauką eksperymentalną, tyle że (w dużej mierze) zapoznała swój immanentnie eksperymentalny charakter. Jej program badawczy także bazuje na eksperymencie – ponieważ bazuje na doświadczeniu.

Przymiotnik „eksperymentalny” znaczy (w języku polskim) zarówno „dotyczący eksperymentu”, jak i „wprowadzający po raz pierwszy coś nowego” (jak „teatr eksperymentalny”). Lektura jest przestrzenią eksperymentowania z doświadczeniami, doświadczania doświadczeń. Doświadczenie zaś (*experience*), jak pisze teoretyk nauki Lindsay Waters (i nie on jeden przecież), „jest dla humanisty tym, czym eksperyment dla przedstawiciela nauk ścisłych, najważniejszym wydarzeniem, które usiłuje zgłębić”<sup>29</sup>. Doświadczanie doświadczeń – jak tego dokonać? Wystawiając je sobie. W rzeczy samej analiza lektury przypomina – także – przygotowania do spektaklu teatralnego, czytelnik zaś przypomina reżysera (wystawiającego lekturę sobie lub – jeśli to zawodowy czytelnik, a takim jest filolog – innym). Zwróćmy uwagę, że właśnie czasownik „wystawiać sobie” znakomicie opisuje to, o czym mowa. Jeszcze na początku ubiegłego wieku mówiliśmy w sposób naturalny „wystawić coś sobie”, mając na myśli „wyobrażenie sobie czegoś”. Wystawić coś sobie znaczy wyobrazić sobie, tak aby zostać świadkiem, zostać świadkiem, żeby zobaczyć, zobaczyć, żeby zrozumieć. Wiegand, siedemnastoletni pisarz *in spe*, bohater powieści Wilhelma Genazino *Kobieta, mieszkanie, powieść*, przygląda się ludziom w teatrze (po obejrzeniu sztuki *Miłość i gniew* Johna Osborne’a) i opisuje ich zachowanie w następujący sposób:

Poruszyło ich, że sztuka teatralna pomogła im zainteresować się w końcu problemami, którymi w prawdziwym życiu czuli się jedynie znużeni. Teatr był jak gdyby miejscem, gdzie ludzie mogli się przyznać do tego, że życie było dla nich często niezrozumiałe, a nawet, że w niewystarczającym stopniu je ogarniali (*es nicht einmal hinreichend überblickten*).<sup>30</sup>

Zastąpmy teatr fikcjami – pozwalają ogarnąć wzrokiem życie – jaki stąd wniosek dla filologii, która zajmuje się ich lekturą?

29 L. Waters *Zmierzch wiedzy. Przemiany uniwersytetu a rynek publikacji naukowych*, przeł. T. Bilczewski, Wydawnictwo Homini, Kraków 2009, s. 100.

30 W. Genazino *Kobieta, mieszkanie, powieść*, przeł. A. Buras, Wydawnictwo Atut, Wrocław 2006, s. 113. (org. tegoż *Eine Frau, eine Wohnung, ein Roman*, Hanser, München 2003, s. 134).

Idzie mi, przypominam, o zarysowanie pewnej przestrzeni możliwości uprawiania filologii. Kim byłby filolog w jednym ze swoich wcieleń? Zajmuje się on kontrolowanym powtarzaniem, odtwarzaniem, wytwarzaniem – wystawianiem i wykładaniem – autorskich symulacji w laboratoriach antropofikcji. Filolog jako eksperymentator z eksperymentami – a łacińskie *experimentum* to przecież doświadczenie w podwójnym znaczeniu tego słowa – eksperymentować znaczy także *de facto* doświadczać – doświadczenie z doświadczenia, doświadczenie, którego nie sposób oddzielić od doświadczenia, doświadczenie doświadczenia – wszystko to, próbując szukać odpowiedzi na pytanie o to, „jak to jest być człowiekiem” – oto, jak mi się zdaje, zasługujący na wypróbowanie sposób na przeprowadzkę praktyki czytania fikcji z piwnic gmachu nauk o człowieku na jego bardziej poczesne piętro.

Wróćmy w tym miejscu do wspomnianego już holistycznego zamysłu wydobywającego uniwersalizm fikcji niezależnie od medium, w którym się materializują. Zorientowana na fikcje filologia narzuca sobie ograniczenia, które nie przystają już do współczesnego świata i trybów jego poznawania. Po pierwsze, praktykuje wciąż najczęściej badanie literatur odgraniczonych przede wszystkim według kodu językowego (zauważmy, że w przypadku właściwie wszystkich innych nauk wydawałoby się nam to co najmniej osobiwe: francuska biologia albo polska filozofia? – owszem, istnieje szkoła polskiej filozofii i może istnieć specyfika uprawiania badań biologicznych we Francji, ale obydwie dyscypliny jako takie w sposób oczywisty wpisują się w szeroki kontekst docierania do każdorazowo określonej formy wiedzy). Po drugie, zamyka się programowo na fikcje pozaliterackie, a zatem zapoznaje źródłowo fakt, że literatura jest jedną z wielu gałęzi pnia drzewa narracji – i że nie ma *de facto* nauki, która brałaby pod uwagę całą roślinę (teatrem zajmuje się teatrologia, filmem filmoznawstwo, komiksami komiksoznawstwo, grami komputerowymi ludologia etc.). Tymczasem kompleksowe spojrzenie wydaje się obiecującym przedsięwzięciem.

Po pierwsze, pozwala bowiem zwrócić uwagę na to, co wszystkie media fikcji łączy: poszukiwanie najsprawniejszej formuły narracji. Książka oferuje nam dostęp do zagospodarowania naszego wirtualnego świata, który możemy mieć na – dosłownie – wyciągnięcie ręki. Byłaby ona wynalazkiem na miarę koła, bez którego współczesna technika jest nie do wyobrażenia, a które w funkcjonalnym sensie pozostaje kołem wynalazonym przed około 4000 lat przed Chrystusem – wynalazkiem, którego nie sposób przebić<sup>31</sup>. Słyszymy jednak alarmistyczne ostrzeżenia, że telewizja wypiera literaturę – właściwiej byłoby powiedzieć, że jeden nawyk może niekorzystnie odbić się na innym,

31 Por. J.-C. Carrière & U. Eco *Nie myśl, że książki znikną*, przeł. J. Kortas, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2010, s. 15.

jeśli bowiem spojrzymy na coraz popularniejszy od kilku lat format: serial telewizyjny, to raczej wspiera on literaturę, niż ją wypiera. Richard Plepler, wiceprezes HBO, mówi:

Nie jest istotne, w jakim gatunku się poruszamy, czy rozmawiamy o serialu kostiumowym czy współczesnym, kryminalnym czy obyczajowym, na pierwszym planie jest bohater i historia pokazująca relacje, walkę, konflikt, wyprawę po władzę, koszt sukcesu... To tematy stare jak Szekspir. W *Księdze Koheleta* jest napisane, że nie ma nic nowego pod słońcem. Bierzymy wielkie, wspaniałe historie i opowiadamy je na nowo na różne sposoby. A co robił Szekspir? To samo. A Dickens? Nie porównuję nas do Szekspira czy Dickensa, mówię tylko, że z całej siły staramy się być dobrymi opowiadaczami w telewizji.<sup>32</sup>

Podobnie nerwowo reaguje się w głównym nurcie tzw. kultury wysokiej na gry komputerowe. Ale Robert Bryant, szef wydziału gier komputerowych *The Los Angeles Film School* mówi: „Coraz rzadziej mówimy o «napisaniu gry», coraz częściej – o «stworzeniu świata». W najlepsze gry ludzie nie tyle grają, ile spędzają czas w ich świecie”<sup>33</sup>. Na pytanie o gry przyszłości odpowiada zaś:

Uważam, że technologicznie jesteśmy u szczytu. Musimy teraz skoncentrować się na samej grze, sprawić, żeby była bardziej wciągająca, żeby niejako przenosiła gracza w czasie i przestrzeni. Żeby osiągnąć taki efekt, trzeba stworzyć ciekawą narrację, zajmujące postaci, relacje między nimi – słowem, wszystko to, co składa się na historię i sprawia, że gracz płacze.

Widzimy zatem wyraźnie, że w każdym przypadku chodzi w punkcie wyjścia dokładnie o to samo – opowiedzieć jak najsprawniej jak najbardziej wciągającą historię – będącą równocześnie pewnego rodzaju eksperymentem myślowym. Może pozwolić nam to zniuansować dyskusje na temat paradygmatycznych zmian mediów narracji. Jedną z kluczowych debat naszych czasów dotyczy kryzysu czytelnictwa i końca książki – które jakoby zostają wyparte przez media obrazkowe i elektroniczne. Patrząc na tę zmianę z perspektywy zmiany medium, powinniśmy zastanowić się raczej nad konsekwencjami, abstrahując od przywiązania do książki jako pewnego przedmiotu. Książka nie jest wartością samą w sobie – jakkolwiek trudno byłoby nam (mnie także) to przyjąć – lecz raczej, jak się wydaje, wciąż jeszcze najbardziej wysublimowanym i praktycznym narzędziem do najbardziej efektywnego poznawczo i antropotechnicznie kanalizowania naszego instynktu narracyjnego – co

32 *Telewizja jak Szekspir. Z Richardem Pleplerem, wiceprezesem HBO, rozmawia Vadim Makarenko*, „Gazeta Wyborcza” 25-26.08.2012.

33 *„Gry lepsze od literatury?”*, rozmawia Vadim Makarenko, „Gazeta Wyborcza” 15-16.10.2011.

oznacza jednak, że nie ma żadnych przeciwwskazań, aby w przyszłości zastąpiły ją w tej roli inne media.

To się jednak najprawdopodobniej nie stanie<sup>34</sup>, ponieważ każde medium narracji, a w jego obrębie gatunek czy format ma własną odrębność i związane z nią atuty. Zamiast redukować jedno media (oraz gatunki i formaty) do innych – zwróćmy uwagę, że od kiedy można oficjalnie przyznawać się do lektury kryminałów, nagle pojawiły się pomysły, że to właśnie kryminały najtrafniej opisują współczesną rzeczywistość; odkąd nie jest już niestosownym oglądanie seriali, naraz zaczęto organizować konferencje, na których forsuje się opinie, że to właśnie seriale są naturalnym sukcesorem odchodzących do lamusa powieści; ledwie zaczynamy rozmawiać o grach, wnet pojawia się pytanie, czy nie są dziś one aby lepsze od literatury etc. – powinniśmy (bo redukcjonizm zapoznaje rzeczywiste źródło fascynacji) próbować raczej wyodrębnić przestrzeń efektywnego antropotechnicznego oddziaływania w celu zagospodarowania pola efektywnej symbiozy<sup>35</sup>. Wygrywanie jednych przeciwko innym przypomina pytanie, czy grahamki są lepsze od chleba – zapominając, że jedno i drugie bazuje na mące.

### III

W dotychczasowym wywodzie proponowałem uznać, że traktowanie fikcji jako eksperymentów myślowych (niezależnie od tego, co zamierzyli sobie ich twórcy) – jako egzystencjalnych eksperymentów myślowych – jest z ewolucyjnego punktu widzenia zbieżne z celem, w jakim (poza świadomością twórców i odbiorców) prawdopodobnie powstały. Teoretycznym punktem wyjścia takiego podejścia jest założenie, zgodnie z którym naturalnie ludzkim sposobem wchodzenia w interakcje z sobą, innymi i ze światem jest fabulacja (czyli tworzenie opowieści), dzięki czemu – oto konstytutywna teza – człowiek zdołał wykroczyć poza przypadłą mu w udziale rolę bycia

34 A jeśli już do tego dojdzie, to raczej z innego powodu niż chwilowo sądzimy: po prostu mniejszości intelektualne (określenie Stefana Chwina) nie będą w stanie utrzymać dłużej przekonującej argumentacji emancypacyjnej, która tłumaczyłaby subwencjonowanie produktów (sc. książek) nierentownych ekonomicznie, ale opłaczalnych społecznie.

35 Kilka takich interesujących prób z ostatniego czasu, tytułem (niereprezentatywnego choć wymownego) przykładu: D. Barenboim, E.W. Said *Paralele i paradoksy. Rozmowy o muzyce i społeczeństwie*, przeł. A. Laskowski, PIW, Warszawa 2008; *Literature & Film. A Reader*, ed. B. Boyd, J. Carroll, J. Gottschall, Columbia University Press, New York 2010; D. Arasse *Nie widać nic. Opowiadanie obrazów*, przeł. A. Arno, DodoEditor, Kraków 2012; R.P. Pippin *Film Noir. Some Cinematic Philosophy*, University of Virginia Press, Charlottesville–London 2012; M. Seel *Die Künste des Kinos*, Fischer, Frankfurt/Main 2013; C. Machado *Why Alice Munro should play 'Gone Home': the video game as story and experience*, „Los Angeles Review of Books” 17.10.2013.

prze d m i o t e m niekończącego się ewolucyjnego eksperymentu, czyniąc się świadomym p o d m i o t e m eksperymentowania. Antropofikcje (opowieści, przypomnijmy, z których czerpiemy wiedzę o tym, co znaczy być człowiekiem) to eksperymenty zmierzające do uchwycenia ludzkiej topiki egzystencjalnej – i filologia może być dyscypliną zajmującą się ich wykładaniem.

Pozostaje rozważyć na koniec, jak – tentatywnie przyjmując powyższe – rozmawiać o książkach, które się czytało. Jak działać fikcjami? W.G. Sebald, który był też wykładawcą literatury europejskiej na Uniwersytecie Anglii Wschodniej w Norwich, zaproponował któregoś roku seminarium na temat twórczości Franza Kafki, zapraszając studentów następującym anonsem:

W trakcie tego kursu spróbujemy przyjrzeć się «życiu i twórczości» Franza Kafki, unikając, na ile to tylko możliwe, streszczeń oraz pułapek nadmierne przerośniętej literatury sekundarnej. Chciałbym zachęcić osoby, które zdecydują się na ten kurs, by w czasie wakacji czytały KAFKĘ z cierpliwością i uporem, jakie tylko umieją w sobie wzbudzić.<sup>36</sup>

Czy to nie całkiem współczesny paradoks: prowadzący seminarium na temat Kafki zachęca studentów przede wszystkim do... czytania Kafki – ponieważ inaczej fakt, że będą go czytać, może nie być wcale oczywisty.

Z kolei w szóstym odcinku drugiego sezonu wielkiej filmowej fikcji naszych czasów, serialu *The Wire*, D'Angelo Barksdale, młody gangster, rozmawia na więziennych zajęciach lekturowych z innymi współwięźniami na temat Jaya Gatsby'ego – niejako mimochodem trafiając w sedno uniwersalnego tematu książki i dostrzegając jej wagę dla własnej osoby – nie wiedząc przy tym nic ani na temat Francisca Scotta Fitzgeralda, ani historii gatunku literackiego, ani tym bardziej teorii interpretacji. Instynktownie czyta książkę tak, jak wydaje się to najbardziej korzystne poznawczo – i nie twierdząc bynajmniej, że powinniśmy uznać brak znajomości kontekstu za korzystny, pytam raczej, czy nie powinniśmy ćwiczyć się w ramach filologii także w rozwijaniu owej – instynktownej, powtórzmy – umiejętności (rzecz przecież nie w naiwnym utożsamieniu, lecz w subtelnym zwielokrotnieniu), zamiast skutecznie ją rugować?

Recypując fikcje w przestrzeni symulacji, możemy analizować je jako sejsmografy przemian albo jako kartografie egzystencji. W pierwszym przypadku uważamy wielkie fikcje za zestaw czułych sejsmografów ideowych, precyzyjnie rejestrujących i reagujących na zachodzące zmiany (a także, rzecz nie bez znaczenia, prowokujących określone zjawiska). W drugim uważamy fikcje za swego rodzaju sondy egzystencji, które, wydobyte z głębi na jaw, potrafią nam

36 Cyt. za M. Heydel Sebald w Anglii, „Dwutygodnik” 2012 nr 79, <http://www.dwutygodnik.com/artykul/3352-sebald-w-anglii.html> (dostęp: 4.04.2012).

wiele powiedzieć o człowieku i „wokółświecie” jego życia. Sonda wykonuje pomiary i dostarcza miar: miar egzystencji.

Przyjmując taki *modus* działania, musimy oczywiście lawirować – to ryzyko, którego trzeba być świadomym – między Scyllą wiedzy jałowej a Charybdą pogwarek o „Gott und die Welt”. Z jednej strony fikcje jako kontekst i podtekst, otaczane kokonem nagromadzonej przez lata wiedzy, która zostaje niejako wdrukowana w uczestników zajęć, z drugiej strony fikcje jako pretekst niezobowiązującej rozmowy. Między rozciąga się wąski pas symulacji: analiza fikcji polega na próbie odtworzenia – w warunkach laboratoryjnych – sytuacji fabularnej ze wszystkimi jej komponentami, wystawienia jej sobie i przekucia tego przedstawienia w pojęcia. Właśnie to ostatnie odróżnia filologię od, dajmy na to, spotkań klubu czytelniczego.

Jeśli bowiem filozofia jest sztuką „tworzenia, wymyślenia, wytwarzania pojęć”<sup>37</sup>, jak chce Gilles Deleuze, a filologia pracą komentarza, to mariaż filozofii z filologią („Każda poważna filologia daje w rezultacie ogólną antropologię, która, nie bójmy się tego słowa, jest filozoficzna”) jest komentowaniem fikcji za pomocą pojęć. Albo jeszcze inaczej: jeśli fikcje generują wyobrażenia, a zadaniem filozofii jest „tworzyć pojęcia w odpowiedzi na pytania”<sup>38</sup>, to filologia spekulatywnego egzystencjalizmu wykreśla poprzez fikcje pojęciową kartografię ludzkiej egzystencji. Omawiany typ analizy moglibyśmy nazwać w pierwszym przybliżeniu analizą egzystencjalną. W kolejnym przybliżeniu moglibyśmy nazwać ją egzystencjalizmem spekulatywnym, czyli analizą – poprzez fikcje – struktur człowieka współczesnego.

Czytając w ten sposób, wystawiamy się na niebezpieczeństwo naruszenia chwiejnej dialektycznej równowagi między dyskursem poszczególności i uniwersalności. We wstępie do fragmentarycznego (mimo objętości rzędu kilku tysięcy stron), nigdy niedokończonego dzieła *L'Idiot de la famille* Jean-Paul Sartre przyznaje, że punktem wyjścia jest dlań następująca, przyprawiająca o zawrót głowy kwestia: „co można wiedzieć obecnie o człowieku (*qu'est-ce qu'on peut comprendre d'un homme aujourd'hui*)?”. I pisze dalej: „Odpowiedź na to pytanie wydała mi się możliwa tylko przez analizę konkretnego przypadku: co wiemy – na przykład – o Gustawie Flaubercie?”<sup>39</sup>. Analizując ów konkretny przypadek, Sartre nie traci jednak z oczu wyjściowego pytania; jednostka to dla niego „*un universel singulier*”, jednostkowa ogólność. Uzupeł-

37 G. Deleuze, F. Guattari *Co to jest filozofia?*, przeł. P. Pieniążek, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000, s. 9.

38 C. Jaeglé *Portret oratorski Gilles'a Deleuze'a o kocim spojrzeniu*, przeł. M. Jacyno, Oficyna Naukowa, Warszawa 2013, s. 16.

39 J.-P. Sartre *L'Idiot de la famille*, t. 1, Gallimard, Paris 1971, s. 7.



nijmy to Alaina Badiou myślą o „une singularité universelle”, „uniwersalnej pojedynczości”<sup>40</sup> – otóż właśnie, rzecz w tym, żeby nie odbierając fikcjom (tak jak i poszczególnym osobom) ich pojedynczości, nie tracić z oczu uniwersalności, jaka się z nich być może wyłania. Najzwięźlejszy ujęty program p r a k t y k i badawczej: przekuć powszednią poszczególność w egzystencjalną ogólność. Z indywidualności uczynić abstrakcję, będąc zawsze gotowym porzucić ją znów na rzecz indywidualności. Balans między jednostkową ogólnością i uniwersalną pojedynczością daje w efekcie analitykę egzystencjalną – jako ludzką biografię strukturalną.

Raz jeszcze zatem: co robi filolog w laboratorium? Eksperymentuje z fikcjami. Studiuje studia nad życiem. Wielki angielski literaturoznawca Frank Kermode pisze w swojej książce *Znaczenie końca*: „Od krytyków nie oczekuje się, że – jak poeci – pomogą nam zrozumieć nasze własne życie. Przypada im w udziale wyzwanie mniejszego kalibru: ich zadaniem jest pomóc nam zrozumieć sposoby, w jakie próbujemy pojąć własne życie”<sup>41</sup>. Jak to robić? Jak pisze Peter Brook: „U Szekspira każdy wers to atom. Energia, jaką może wyzwolić, jest nieskończona – jeśli tylko potrafimy go rozszcześcić”<sup>42</sup>. A zatem: filologiczne laboratorium jako miejsce, gdzie (w sposób kontrolowany) rozszczepia się antropofikcje – zysk eksplanacyjny (oprócz energii, która się przy tym wyzwala) polega zaś na doświadczeniu doświadczeń i sukcesywnym kartografowaniu egzystencji.

40 Por. np. A. Badiou *Święty Paweł. Ustanowienie uniwersalizmu*, przeł. J. Kutyla, P. Mościcki, Korporacja Ha!art, Kraków 2007, s. 32. (org. tegoż, *Saint Paul. La Fondation de l'universalisme*, PUF, Paris 1998, s. 23).

41 F. Kermode *Znaczenie końca*, przeł. O. i W. Kubińscy, Wydawnictwo UG, Gdańsk 2010, s. 9.

42 P. Brook *Wywołując (i zapominając) Szekspira*, przeł. G. Ziółkowski, Ośrodek Badań Twórczości Jerzego Grotowskiego, Wrocław 2006, s. 29.

## Abstract

---

### Arkadiusz Żychliński

ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY (POZNAŃ)

*Laboratory of anthropofiction. Prolegomena*

Assuming that the naturally human way of functioning in the world is by approaching it through stories, the author suggests that we use "fiction" to name institutionalized narratives (independent of the medium), distinguishing among them anthropofictions, i.e. stories which allow a human being understand what it actually means to be human. If anthropofictions are studies of life on the basis of case studies (anthropological laboratories, where our imagination learns models of reality and existence), then the research into them becomes a scene of laboratory analysis. Philology of speculative existentialism presented in this article maps human existence by the fictions analyzed and as such seems to be an immanently experimental science.